

Pomyłka



Klasztor kamedułów na Jeziorze Wigry, dziedziniec, fot. wikimedia commons.

Florian Śmieja

Do kamedułów na jeziorze Wigry zjechali się naukowcy i literaci, dziennikarze i działacze kultury, by spotkać się i porozmawiać na ciekawe tematy. To tam w końcu poznałem profesora Jana Błońskiego, jednego z laureatów nagrody dla najlepiej zapowiadających się młodych krytyków polskich, których nagrodziliśmy w Londynie w 1957 roku. (Oprócz niego nagrody otrzymali także: Zygmunt Kubiak, Andrzej Kijowski oraz Marian Pankowski).

Tam też stałem się bohaterem zabawnego nieporozumienia. Nie wiedziałem, że jestem podobny do Ryszarda Kapuścińskiego. Na Wigrach czekało na niego kilka osób znających go tylko z fotografii. Kiedy nie zjawiał się, zaczęli krążyć koło mnie i zagadywać. Koniecznie chcieli zrobić ze mną wywiad. Opierałem się i znajdowałem

różne wybiegi. Ale trwała sytuacja niewyjaśniona.

Aż w końcu zjawił się Ryszard Kapuściński. Zainteresowani odskoczyli ode mnie jak niepyszni. Mówiłem mu później, że mnie wzięli za niego i nie mogłem się przed nimi opędzić. Kapuściński wypracował sobie pozycję szczególną, a różni pomniejsi chcieli się choćby kąpać w jego blasku i mieć dowód, że otarli się o wybitność, że będą się mieli kim pochwalić.

Wróciliśmy pociągiem do Warszawy. Kapuściński szczęśliwy siedział sam w przedziale. Zdawał się rozkoszować nieobecnością pasożytów.

Nota bene, reportaże Kapuścińskiego cieszyły się i nadal cieszą wielką popularnością wśród czytelników. Oby zwracali oni także uwagę na jego zatroskanie o ambiwalentne przejawy współczesnego życia. Chwała mu za uwagę:

Rosnące bogactwo środków technicznych, elektroniki, wszelkich światłowodów, satelitów, kompaktów i laserów, a jednoczesne zubożenie treści, monotonia, ogłuszająca nuda.